



Kryminalna historia Krakowa. Ścięcie Andrzeja Wierzyńka

2026-07-08

Życie Andrzeja Wierzyńka runęło 4 września 1406 roku. Tego dnia został przyłapany na przywłaszczeniu pieniędzy z miejskiej kasy, osądzony i stracony. Jednak historia nie zakończyła się wraz z opadnięciem katowskiego miecza. Już wkrótce pojawiły się pytania, czy proces przeprowadzono zgodnie z prawem.

Na początku XV wieku Andrzej Wierzynek należał do ścisłej elity Krakowa. Był zamożnym kupcem, wielokrotnie zasiadał w radzie miejskiej, pełnił urząd burmistrza i reprezentował miasto podczas ważnych misji dyplomatycznych. Należał do ludzi, którym powierzano najbardziej odpowiedzialne zadania. Zarządzał znacznymi sumami pieniędzy i cieszył się zaufaniem współtrajców. W średniowiecznym Krakowie taka pozycja oznaczała ogromny prestiż, ale również niemal nieograniczony dostęp do miejskiego skarbcza.

W tamtym czasie krakowska rada miejska zarządzała znacznymi pieniędzmi, ale system kontroli finansów pozostawiał wiele do życzenia. Za miejską kasę odpowiadało trzech wyznaczonych rajców. Każdy z nich posiadał klucz do głównej skrzyni stojącej w ratuszu, a dostęp do pieniędzy opierał się przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu. Teoretycznie skrzynię można było otworzyć tylko w obecności wszystkich trzech opiekunów skarbcza. W praktyce zasada ta nie zawsze była przestrzegana.

Kilka lat wcześniej wyszło na jaw, jak łatwo taki system można było wykorzystać. Umierający rajca Gotfryd Fattinante przyznał, że przez lata podbierał pieniądze z miejskiej kasy na własne potrzeby. Wyznanie nie doprowadziło jednak do reformy zarządzania finansami. Nadal nie prowadzono szczegółowej rachunkowości, a rozliczenia rajców miały często bardzo ogólny charakter.

Andrzej Wierzynek, jako jeden z najważniejszych rajców, wielokrotnie pobierał z kasy pieniądze przeznaczone na opłacenie posłów, zakup towarów czy pokrycie kosztów podróży, które odbywał w sprawach handlowych i dyplomatycznych. Na takie wyprawy pobierał z kasy znaczne sumy pieniędzy, z których – jak wynika ze źródeł – nie zawsze rozliczał się szczegółowo. Budziło to niepokój współtrajców. Nie oznaczało oczywiście dowodu winy, ale zaczęły narastać wątpliwości. Po doświadczeniach z Fattinantem coraz uważniej przyglądano się temu, jak gospodarowano miejskimi pieniędzmi.

Decydujący moment nastąpił podczas jednej z sobotnich wypłat dla miejskiej służby. Jeden z rajców zauważył, że Wierzynek, pobierając pieniądze z ratuszowej skrzyni, część monet dyskretnie chowa do własnej sakiewki oraz kieszeni i rękawów swojego płaszcza. Nie odważył się jednak od razu oskarżyć jednego z najpotężniejszych ludzi w Krakowie. Ale postawienie zarzutu wobec jednego z najbardziej wpływowych ludzi w mieście wymagał niepodważalnych dowodów. Przez kolejne tygodnie zachowanie Wierzyńka obserwowano więc z jeszcze większą uwagą. Gdy podobną sytuację zauważył następny rajca, postanowiono zastawić pułapkę i przyłapać go na gorącym uczynku.

Rajcy uzgodnili, że przy kolejnej wypłacie będą uważnie obserwować każdy ruch swojego kolegi. Chcieli mieć pewność, że jeśli dojdzie do nadużycia, nikt nie będzie mógł podważyć zgromadzonych



dowodów.

Decydujący moment nastąpił w sobotę 4 września 1406 roku. Wierzynek ponownie zgłosił się po pieniądze z miejskiego skarbcza. Gdy wydawano mu kolejne sakiewki z monetami, zaczął – jak zapisano w źródłach – odkładać część z nich na bok i ukrywać pod fałdami ubrania. Obserwujący go rajcy czekali, aż zakończy swoje działania. Dopiero wtedy wkroczyli.

Przeszukanie przyniosło zaskakujący rezultat. Przy Wierzynku znaleziono nie tylko pieniądze, które właśnie pobrał z kasy, ale także kolejne sakiewki ukryte pod odzieżą. Wszystkie nosiły oznaczenia pozwalające stwierdzić, że należały do miasta. To właśnie one stały się najważniejszym dowodem w sprawie.

Źródła wspominają nawet, że podczas zamieszania jedna z sakiewek wypadła Wierzynkowi spod ubrania na podłogę. Ten szczegół, choć z pozoru drobny, miał ogromne znaczenie – trudno było go później racjonalnie wyjaśnić jako zwykłą pomyłkę.

Jeszcze tego samego dnia zatrzymanego rajcę doprowadzono przed sąd. Nie było wielodniowego dochodzenia, przesłuchań świadków prowadzonych przez wiele tygodni ani gromadzenia kolejnych dowodów. W przekonaniu rajców sprawa była oczywista – wpływowy mieszczanin został ujęty na gorącym uczynku z pieniędzmi należącymi do miejskiego skarbcza.

Natychmiast rozpoczął się proces.

Początkowo Wierzynek utrzymywał, że znalezione przy nim pieniądze są jego własnością. Ta linia obrony szybko się jednak załamała. Sakiewki i worki były oznaczone w sposób pozwalający rozpoznać, że należały do miasta.

Wtedy oskarżony zmienił strategię. Nie zaprzeczał już, że zabierał pieniądze. Twierdził natomiast, że nie można mówić o kradzieży. Przez wiele lat wykonywał kosztowne i odpowiedzialne zadania na rzecz Krakowa, często podróżował w sprawach miasta i – jak przekonywał – nie otrzymał za to należnego wynagrodzenia. W jego przekonaniu pobierane z kasy środki były jedynie rekompensatą za długoletnią służbę. Na poparcie swoich słów przywołał nawet argument zaczerpnięty z Pisma Świętego: „kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć powinien”. Uważał, że człowiek pracujący dla wspólnoty ma prawo utrzymywać się z jej środków. Była to obrona odważna, ale nieskuteczna.

Rajcy uznali, że niezależnie od zasług nikt nie ma prawa samowolnie sięgać do publicznych pieniędzy. Nawet jeśli Wierzynek rzeczywiście uważał, że miasto jest mu coś winne, powinien dochodzić swoich roszczeń zgodnie z obowiązującymi zasadami, a nie samodzielnie wymierzać sobie wynagrodzenie.

Wyrok zapadł błyskawicznie. Jeszcze tego samego dnia sąd uznał Andrzeja Wierzynka za winnego. Zapadł najsurowszy możliwy wyrok – kara śmierci przez ścięcie.

Był to sposób wykonywania egzekucji zarezerwowany dla osób wysokiego stanu lub zajmujących znaczącą pozycję społeczną. W przypadku zwykłych przestępców częściej stosowano powieszenie. Ścięcie uznawano za śmierć bardziej „godną”, choć równie ostateczną.



Wyrok wykonano niemal od razu. To właśnie ten pośpiech już w XV wieku wzbudził ogromne kontrowersje.

Nie zachował się opis samej egzekucji. Nie wiemy, czy Wierzynek miał możliwość pożegnania się z rodziną, kto towarzyszył mu w drodze na miejsce stracenia ani czy zdążył wygłosić ostatnie słowa. Wiadomo jedynie, że został pochowany poza murami miasta. W późniejszych latach jego syn ufundował w pobliżu kaplicę św. Gertrudy, która miała upamiętnić ojca.

Czy sprawiedliwości stało się zadość?

Wydawałoby się, że wraz z wykonaniem wyroku sprawa została zakończona. Stało się jednak coś zaskakującego. Rodzina Wierzyneków nie próbowała dowodzić, że Andrzej był niewinny. Skupiła się na czymś innym – zakwestionowała legalność całego postępowania.

Zarzuty były poważne. Po pierwsze, wskazywano na niezwykle tempo procesu. Od zatrzymania do egzekucji minęło zaledwie kilka godzin. Tak błyskawiczne postępowanie praktycznie uniemożliwiało podjęcie jakiegokolwiek skutecznej obrony.

Po drugie, pojawiły się wątpliwości dotyczące właściwości sądu, bowiem w sprawie powinien uczestniczyć dziedziczny wójt Krakowa, którego pominięto podczas prowadzenia procesu.

Kolejnym argumentem był brak możliwości odwołania się od wyroku. Rodzina uważała, że skazanemu nie dano szansy na zwrócenie się do króla ani na wykorzystanie innych przewidzianych prawem środków.

Pojawiały się również zarzuty natury religijnej. Według niektórych przekazów Wierzynek nie miał możliwości należytego przygotowania się do śmierci poprzez spowiedź i przyjęcie sakramentów, co w średniowieczu miało ogromne znaczenie.

Sprawa trafia do Jagiełły

Kontrowersje okazały się na tyle poważne, że sprawą zainteresował się król Władysław Jagiełło. Nie oznaczało to uniewinnienia Andrzeja Wierzyńka. Nic nie wskazuje na to, by monarcha kwestionował sam fakt przywłaszczenia pieniędzy z miejskiej kasy. Zastrzeżenia dotyczyły jednak sposobu przeprowadzenia procesu.

Krół uznał, że doszło do uchybień proceduralnych. Spór zakończył się ugodą, a rodzinie Wierzyneków wypłacono odszkodowanie. Sam Jagiełło miał następnie objąć całą sprawę tzw. „wieczystym milczeniem”, zakazując dalszego publicznego roztrząsania konfliktu. Był to sposób na zakończenie sporu, który groził podzieleniem krakowskiego patrycjatu i osłabieniem władz miasta.

Czy Andrzej Wierzynek był winny?

Najprawdopodobniej tak. Zachowane źródła nie pozostawiają większych wątpliwości, że przywłaszczył pieniądze należące do miasta. Trudniej odpowiedzieć na inne pytanie – czy został osądzony zgodnie z obowiązującym prawem.



**Magiczny
Kraków**

I właśnie dlatego jego historia do dziś fascynuje historyków. Z jednej strony mamy człowieka przyłapanego na gorącym uczynku, który sam przyznał, że zabierał pieniądze z miejskiej kasy. Z drugiej – błyskawiczny proces, natychmiast wykonany wyrok i późniejsze zastrzeżenia, które dotarły aż do królewskiego dworu.

Minęło ponad sześćset lat, a sprawa Andrzeja Wierzynka nadal pozostaje jedną z najbardziej zagadkowych kart w dziejach średniowiecznego Krakowa. Nie dlatego, że nie wiadomo, co zrobił. Największą tajemnicą pozostaje to, czy człowiek skazany za nadużycie publicznych pieniędzy otrzymał uczciwy proces. I właśnie na to pytanie nigdy nie uda się odpowiedzieć z całkowitą pewnością.

Autorka tekstu korzystała z pracy Stanisława Salmonowicza, Janusza Szwai oraz Stanisława Waltosia pt. „Pitawal Krakowski”.